

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Smutnodór, posępnicza, zaduma, melancholia to są staropolskie słowa, którymi określano to o czym mówimy ogólnie jako o depresji i między innymi na ten temat będziemy rozmawiać z Mirą Marcinów, autorką książki “Historia polskiego szaleństwa”. Dzień dobry.**

MIRA MARCINÓW: Dzień dobry. Witam Państwa.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **O czym świadczy to bogactwo słów określających te wszystkie melancholijne nastroje, bo to nie są wszystkie te które wymieniłam, które pojawiają się w pierwszym tomie “Historii polskiego szaleństwa” poświęconym właśnie melancholii. Czy to znaczy, że tych chorych, cierpiących na tego typu przypadłości było na tyle dużo, że trzeba było tyle słów, czy może to świadczy o tym, że tych odcieni zaburzonego nastroju było więcej i kiedyś po prostu umieliśmy dokładniej je określić?**

MIRA MARCINÓW: Myślę, że ta druga odpowiedź jest bliższa temu jak faktycznie to miało miejsce w dziewiętnastowiecznym nazewnictwie psychiatrycznym i chodzi o to, że ja opisuję, opowiadam historie różnych melancholików i melancholiczek, którzy bardzo różnili się od siebie i język polski jak się okazuje miał ten walor, że był bardzo zniuansowany. Mogliśmy rzeczywiście pokazać różne odcienie tej melancholii, też różne po prostu rodzaje, typy, bo tutaj takim pojęciem workiem jest rzeczywiście ta melancholia czy najczęściej używanym w dziewiętnastowiecznym słowniku psychiatrycznym określeniem była zaduma. Natomiast w Polsce psychiatrzy, którzy często wzorowali się w ogóle na literaturze rosyjskiej [ŚMIECH] dziewiętnastowiecznej w pewien sposób też budowali opowieści w bardzo często literacki sposób próbowali oddać te subtelności. Część już pani tych określeń wymieniła, ale jeszcze jest znacznie więcej na określenie różnego rodzaju też objawów towarzyszących melancholii. Czy jest to trwoga przysercowa, czyli coś bliskiego jakimś atakom paniki, czy jest to śledziennictwo, czyli wcale nie musimy używać określenia splin taki angielski splin, śledziona, taka hipochondryczna melancholia. Tylko możemy mówić o właśnie owym śledziennictwie i tak dalej. Ja myślę, że akurat tutaj to słownictwo i taka rekonstrukcja tego języka melancholijnego dla mnie była najważniejszym zadaniem i cieszę się, że gdzieś ten słownik wraca do nas, dzięki też tej książce, bo wiem, że już wiele osób zaczyna używać takich określeń, które gdzieś mogą wydawać się anachroniczne, ale są znacznie bardziej plastyczne, obrazowe, nie są jakąś tajemnicą jak nie wiem dementria pregox, x określana mianem schizofrenii, niewiele nam to mówi. A tutaj będziemy mieli też w kolejnych tomach takie bliskie nam określenia, które dają nam jakieś pojęcie o tej materii, jak na przykład właśnie smutnodór.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czym między sobą różnią się właśnie te słowa? Czym się różni smutnodórny, czyli głupi ze smutku, od człowieka posępnego, albo pogrążonego we frasunku?

MIRA MARCINÓW: Te trzy pojęcia, które pani wymieniła są bardzo różne znaczeniowo, to znaczy zacznę od ostatniego określenia frasunek. Frasobliwy to człowiek renesansu, jak też x pochodzi od niemieckiego "fresen", ale Niemcy nie zrobili nic z tym pojęciem, a my nadaliśmy mu odcień takiego pożerającego rodzaju zadumę i bardziej dotyczy to rzeczywiście staropolskiego języka i możemy odnaleźć to też u Kochanowskiego na przykład. Natomiast posępnicą bardziej dotyczy określenia czegoś takiego co ja nazywam też melancholią zbiorową, czy kolektywną szerszego grona. Smutnodór z kolei jest pojęciem z końca dziewiętnastego wieku, które należało ściśle do takiego autorskiego pomysłu Ludwika Perzyny, który w takim poradniku medycznym, pozwolił sobie na to, żeby stworzyć pierwszą klasyfikację zaburzeń psychicznych i tutaj właśnie "smutnodór", to nie tylko od "durnić" ale też od "durowatości" to przetrwało w "durze brzuszny", też dotyczy pewnego rodzaju bólu, ale też wybujałej fantazji, więc wybujałej fantazji melancholika.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Były też różnice w podejściu do melancholii, bo melancholia medyczna, czyli ta, którą badali czy psychiatrzy czy prekursorzy tej nauki na ziemiach polskich różniła się od tej melancholii artystycznej, uwznieslającej, która była odbierana tak naprawdę chyba jako coś pozytywnego. Pozwalała przecież dotkniętym nią tworzyć wyjątkowe dzieła.

MIRA MARCINÓW: Tak, dokładnie. Ja tutaj posługuje się Słowackim, który mówi o dwóch rodzajach melancholii: jedna jest skrzydłami ludzi wesołych, a druga kamieniem ludzi topiących się, chodzi o tą melancholię z jednej strony uwznieslającą, z drugiej strony właśnie patologiczną, będącą cierpieniem i właśnie jeżeli chodzi o tą romantyzację melancholii, bo to też próbuje pokazać to wciąż ona jest obecna jako taki katalizator zachowań twórczych. Melancholik taki jak x potrafi wtedy tworzyć wielkie dzieła. Czy Arystoteles już mówił o melancholikach artystach i ludziach wybitnych. Natomiast oprócz tej lubianej przez takich melanchologów, lituroznawców jak na przykład Marek Bieńczyk melancholii opisywanej w ten sposób istnieje ta melancholia, która bliższa jest temu co dzisiaj określamy mianem depresji i wydaje mi się, że ta melancholia znacznie lepiej pokazuje nam konkretne osoby też. Jakby lepiej pokazuje tą melancholię bez masek, bez takich literackich masek i rzeczywiście mówi o stanie ducha, który starałam się opisać w tym zniuansowaniu i subtelnościach.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Te opisy pacjentów cierpiących na melancholię, no nazwijmy ją medyczną, różniąc różnią się od tego jak wyobrażamy sobie romantycznych poetów po prostu, bo ta melancholia medyczna no to już była bardzo poważna przypadłość.

MIRA MARCINÓW: Tak zgadza się, chociaż niektórzy psychiatrzy jak na przykład doktor Łowicki opisując przypadki melancholików piersiowych, piersiowobrzusznym i melancholiczki podbrzusze, jak to nazywa. Mówi też o tym, że jakby efektem ubocznym takiego cierpienia melancholijnego może być w przypadku tych piersiowobrzusznym melancholików tworzenie poezji, w przypadku brzusznych tworzenie dzieł filozoficznych. Natomiast o kobietach wyraża się, że nawet jeżeli piszą w tej melancholii wiersze, to wszystkie one na jedną jotę. Natomiast jakby zdają sobie sprawę ci autorzy, powiedzmy medyczni, zdają sobie sprawę z tego, że ta romantyzacja występuje, ale my musimy też pomóc osobom, które jednak mówią o niebywałym cierpieniu psychicznym. I o tym też ta książka jest.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I śledząc opisy przypadków medycznych wskazuje pani jak bardzo różniło się podejście do melancholii mężczyzn, a do melancholii kobiet.

MIRA MARCINÓW: I pokazuje te podwójne standardy w traktowaniu melancholiczek, pokazuje też, że ta melancholia ma zwykle jeden wymiar. Nazywana była melancholią histeryczną, czy u nas histeria była nazywana maciennictwem, macicznicą, mamy po prostu macicę, więc w jakiś sposób było to związane też ze sferą seksualną, ale również pisali o melancholii, która dotyczyła kobiety tuż po porodzie, czyli coś co dzisiaj moglibyśmy znaleźć w opisach depresji poporodowej. Jeżeli chodzi o mężczyzn no to tutaj widziano też jakieś pozytywne strony tej melancholii. Niestety jak my widzimy też śledzimy jak było to zgodne z takim kultem prawdziwej kobiecości i gdy kobiety zachowywały się w różny sposób niż ten kult prawdziwej kobiecości przykazał, czyli tam była pobożność, uczciwość, uległość i czystość, to bardzo szybko były kwalifikowane jako chore psychicznie po prostu, więc też w ten sposób patrzymy jak konstruowane było to polskie szaleństwo, w tym wypadku polskie, bo badam właśnie materiały polskie i jak różnie wobec mężczyzn i wobec kobiet fabrykowane było szaleństwo.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Rozmawialiśmy o tym, że melancholicy mężczyźni mieli te pozytywne strony swojej choroby, które pozwalały im czy pisać wiersze czy zajmować się sztuką i ta melancholia wywierała bardzo duży wpływ na polską sztukę w wieku dziewiętnastym.

MIRA MARCINÓW: Tak, staram się też o tym pisać. To znaczy zaznaczam w jakim sensie, gdzie odnajdziemy melancholię w literaturze dziewiętnastowiecznej i nie tylko przedstawienia melancholii, ale też pisma autorstwa melancholików. No i tutaj też podtytuł tego pierwszego tomu "Słońce wśród czarnego nieba" pochodzi od Krasińskiego, od jego określenia na specyficzną polską melancholię i on właściwie też jest nazywany "czarnym człowiekiem", w sensie "czarny" jak czarna żółć melancholii i jest tego typu pisarzem melancholijnym, ale też zwracam uwagę na twórczość Mickiewicza, Słowackiego, a oprócz tego też znacznie mniej znanych dziewiętnastowiecznych pisarzy, malarzy, którzy tą melancholię przedstawiali,

również czerpiąc informacje z medycyny, z psychiatrii ówczesnej, bo gdy na przykład Wojciech Weiss maluje portret melancholika, tak też się nazywa ten obraz, po prostu "Melancholik" pod koniec dziewiętnastego wieku to umieszcza w klapie marynarki mniszka lekarskiego, czyli kwiat który wówczas był uważany za symbol, przez jeszcze wcześniejsze wieki, za rodzaj najlepszego lekarstwa na melancholię. Mamy posępnego mężczyznę ze spuszczonego wzrokiem, ze spuszczonego głową. Wszystko jest utrzymane w ciemnych tonacjach, ale mamy też żółty kwiat na piersi, który miał świadczyć o jakimś optymizmie, terapeutycznym entuzjazmie, że jednak mniszek lekarski może nam tu pomóc.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy skoro w pierwszym tomie historii polskiego szaleństwa zdecydowała się pani pisać o melancholii to znaczy, że Polacy są takim narodem melancholików?

MIRA MARCINÓW: Zdecydowałam się pisać o melancholii z innych powodów, to znaczy takich, że melancholia przez długi czas była utożsamiana z szaleństwem w ogóle, z czymś co dzisiaj jest jakby zróżnicowane na różnego rodzaju przypadłości, stąd po pierwsze zaczęłam od melancholii i również tych materiałów, chociaż książka i tak jest dość duża, było i tak najmniej w stosunku do kolejnych przypadłości, dolegliwości, bo histeria, której będzie poświęcony drugi tom, będzie jeszcze obszerniejsza, no i ostatni tom poświęcony obłędowi w ogóle, czyli zaburzeniom psychotycznym to już w ogóle [ŚMIECH] największe myślę tutaj z tych trzech tomów. Natomiast rzeczywiście zastanawiam się nad tym czy istnieje coś takiego jak polska melancholia. Czy możemy mówić o jakichś ogólnych stanach mentalnych, przypisywać je dziewiętnastowiecznym Polakom. No i tutaj w warunkach nieistnienia polskiej państwowości, w sytuacji też represji popowstaniowych, w jaki sposób funkcjonowała tak zwana melancholia patriotyczna i jak lekarze odnotowywali epidemie melancholii po upadkach na przykład powstań.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tych wydarzeń, które mogły taką zbiorową melancholię powodować trochę w naszej historii było, czy w związku z tym możemy doszukiwać się śladów po tych traumatycznych wydarzeniach jeszcze teraz, we współczesnym polskim społeczeństwie, czy można wysnuć taką teorię, że ta melancholia gdzieś tam pokoleniowo jest dziedziczona i ciągle gdzieś w Polakach siedzi?

MIRA MARCINÓW: Oczywiście, trzeba być bardzo ostrożnym przy ocenianiu jakichś stanów mentalnych dużych społeczności. Mówimy o czymś takim jak międzypokoleniowy przekaz traumy i zdecydowanie wydarzenia z końca osiemnastego wieku i dziewiętnastowieczne nie należą do najłatwiejszych w naszej historii oprócz tego, że straciliśmy niepodległość to też Polacy tracili swoich najbliższych i tutaj nie ma co próbować mówić jedynie o jakiejś fantazji na temat melancholii, która ich spotykała i tej epidemii melancholii patriotycznej o której mówię. Natomiast to co dzisiaj odnajdujemy to wydaje mi się, że jeśli jednak bym

zaryzykowała jakieś diagnozy współczesności, tylko tak jak mówiłam z dużą ostrożnością, to mówiłabym o czymś takim jak pewnego rodzaju powrót do tamtych stanów dziewiętnastowiecznych melancholików, w tym sensie, że oni pisali na przykład w tak zwanych listach od chorego, bo było coś takiego, niczym gatunek literacki. List od chorego pisali też o utraconej świetności, o tym kraju, o tej Polsce, o jakiejś bardzo wyidealizowanej przeszłości. I tutaj myślę, że ten powrót jakoś następuje, to znaczy, że ta tęsknota czy jak nazywali to dziewiętnastowieczni psychiatrzy "tęsknica", czyli tęsknota nie wiadomo za czym dokładnie jakby nas dotyka i w ten sposób być może można się dopatrywać jakichś znamion powrotu tej polskiej dziewiętnastowiecznej melancholii, a poza tym jeszcze jest kwestia tak zwanej kreatywnej funkcji autostereotypu Polaka, czyli, że nawet jeśli nie jesteśmy wybitnie tutaj melancholijni, czy nie możemy sobie tego tak nazwać jak Portugalczycy nazywają, że cierpią na rodzaj takiej właśnie melancholii, zadumy, tęsknoty za przeszłością. To jednak ukazując w jaki sposób ta melancholia była kreowana możemy w pewien sposób mówić o tym, że my włączamy w nasz autostereotyp Polaka też pewnego rodzaju melancholijność. Z drugiej strony badania na temat tego jak postrzegani są Polacy, również wskazują na to, że gdzieś może bliższe jest to zwykle jakiemuś przygnębieniu czy posępniczy właśnie, niż takiej zadumowej jak to nazywano melancholii, ale rzeczywiście coś w tym podobieństwie może być uderzające do tamtego stanu dziewiętnastowiecznego i dzisiaj dwudziestopierwszowiecznego.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie